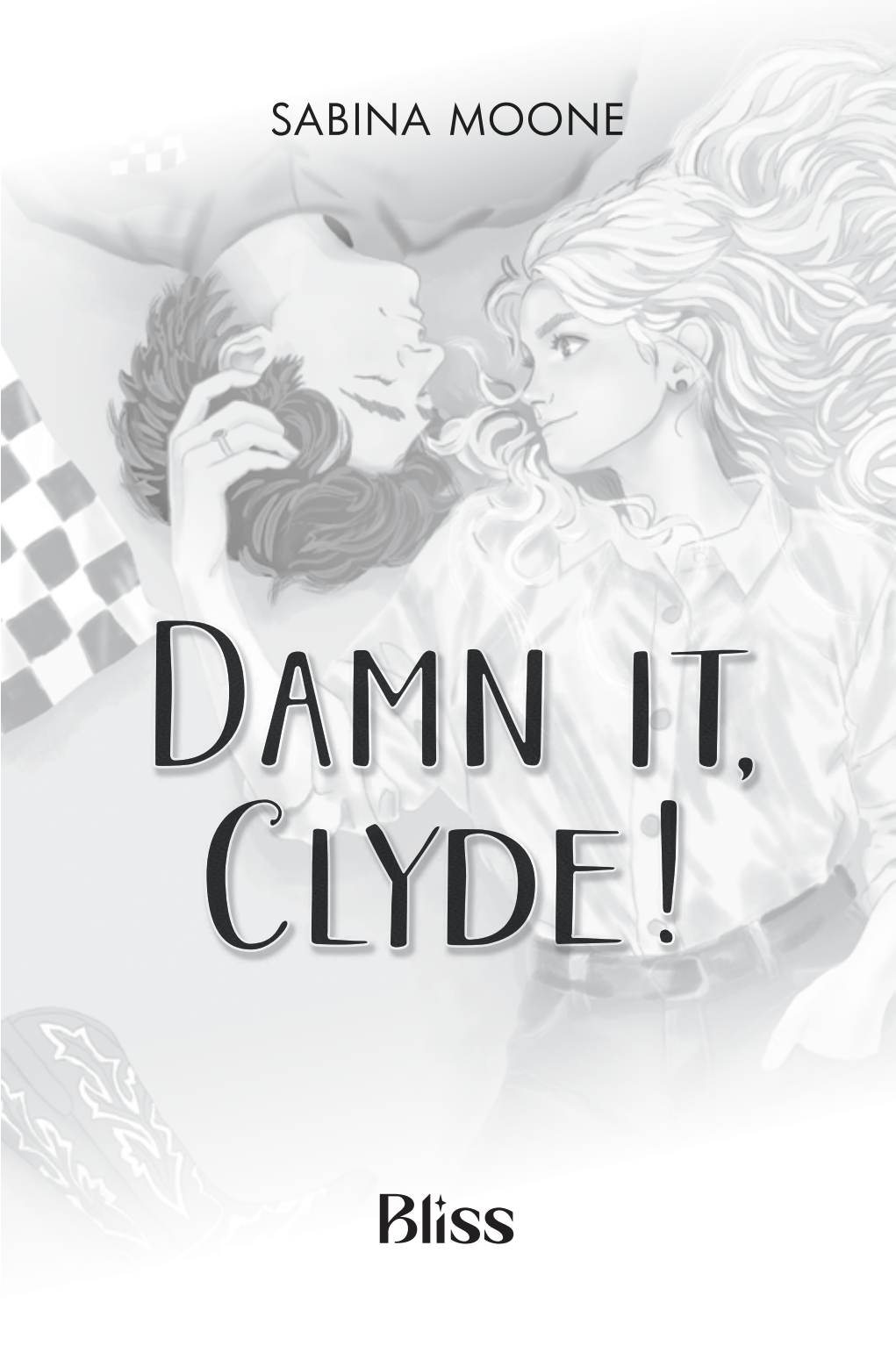


DAMN IT,
CLYDE!



SABINA MOONE

DAMN IT, CLYDE!

Bliss

Wydawczyni: Olga Gorczyca-Popławska
Redakcja: Zuzanna Kot
Korekta: Olek Zawisza
Projekt okładki i wyklejki: Adelina Sandecka
Ilustracje na okładce i na wyklejce: Adelina Sandecka
Grafiki na stronach rozdziałowych: © Turaev, © CoCoArt_Ua / Stock.Adobe.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © Sabina Moone, 2026

Copyright © 2026, Bliss an imprint of Wydawnictwo Kobiece
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2026
ISBN 978-83-8417-497-5

Grupa Wydawnictwo Kobiece | www.WydawnictwoKobiece.pl



Bliss

*Dla wszystkich, którzy mają osobę,
o której myślą, gdy patrzą w gwiazdy.*

*I dla tych, którzy zawsze znajdują w gwiazdach
coś więcej niż tylko światło.*



The Git Up 🌟 Blanco Brown

Stronger 🌟 The Score

Footloose 🌟 Kenny Loggins

Missing 🌟 William Michael Morgan

Whatever It Takes 🌟 Imagine Dragons

Hall of Fame 🌟 The Script ft. will.i.am

Sounds Like Something I'd Do 🌟 Drake Milligan

Legends Are Made 🌟 Sam Tinnesz

When You're Home 🌟 Tyler Shaw

Fancy Like 🌟 Walker Hayes

Unstoppable 🌟 The Score

Just You and I 🌟 Tom Walker



PROLOG

Aylin

Nie każdy rozwód kończy się dramatem. W moim przypadku nie było krzyku, płaczu ani trzaskania drzwiami. Zakończył się po prostu... spokojem. Błogim spokojem, który powoli rozchodził się po całym moim ciele.

Słońce muskało moją twarz, a ja poczułam, jakby wszechświat pochylił się na chwilę nade mną i szepnął: „Dobra robota, dziewczyno”. Jakby przytaknął temu, co zrobiłam. Po raz pierwszy od dawna wiedziałam, że podjęłam właściwą decyzję. I że wreszcie mogę odetchnąć.

Życie potrafi zaskoczyć, szczególnie kiedy nasze plany i wyobrażenia zderzają się z rzeczywistością.

Kiedy miałam kilkanaście lat, wyobrażałam sobie, że w wieku dwudziestu pięciu będę mieć świetną pracę, podróżować po świecie i może – może – myśleć o poważnym związku. Tymczasem... w tym wieku byłam już rozwódką z pięcioletnim stażem małżeńskim na koncie.

Brawo ja.

Na domiar złego wyszłam za mąż w sekrecie – jak bohaterka kiepskiego serialu, tyle że bez kamer i romantycznej ścieżki dźwiękowej, za to w sukience kupionej za drobniaki w sklepie z używaną odzieżą.

Wtedy mnie to nie interesowało, bo i tak byłam tego dnia najszczęśliwszą kobietą, a to dlatego, że wychodziłam za kogoś, kto był wówczas całym moim światem. Sukienka nie miała najmniejszego znaczenia.

Rodzina dowiedziała się po fakcie. Mama przez moment myślała, że to żart.

Tata sprawdzał w kalendarzu, czy to nie prima aprilis. Też nie.

Moi bracia milczeli. I to przez kilka dni. Jakby woleli tę ciszę od kłótni i krzyków.

No cóż – człowiek uczy się na błędach. Najlepiej, rzecz jasna, na własnych. Niektórych potknięć zwyczajnie nie da się uniknąć. Takich jak źle dobrany partner. Albo bob na głowie, na którego uparłaś się w liceum, choć wszyscy mówili, że to fryzura nie dla ciebie. Lub grzywka obcięta drżącą ręką nożyczkami do papieru o pierwszej w nocy chwilę po jakimś małym załamaniu. Nie wspominając o rozjaśnianiu włosów w łazience, byleby nie iść do fryzjera...

Zawsze powtarzałam sobie, że błędy to nie porażki, tylko lekcje. Tyle że niektóre lekcje są jak te z matmy – bolesne i niezrozumiałe.

Stałam na schodach sądu po zakończeniu rozprawy rozwodowej. Promienie słońca delikatnie ogrzewały moją skórę.

To był piękny dzień – nie tylko pod względem pogody, ale również w znaczeniu symbolicznym. W końcu nie miałam nad czym rozpaczać, bo wiedziałam, że to właściwa decyzja. Tak po prostu musiało być. Nie pasowaliśmy do siebie, mieliśmy inne priorytety i trzeba było to zaakceptować. Nadszedł koniec pewnego rozdziału. I szczerze mówiąc, było to całkiem dobrze napisane zakończenie.

Oboje pragnęliśmy rozvodu, zanim nasza relacja stanie się toksyczna, a my pogrążymy się we wzajemnej nienawiści. Rozstanie było nieuniknione, dlatego podjęliśmy tę decyzję z myślą o własnym spokoju. Wiedziałam, że jeśli tego nie zrobimy, będziemy dla siebie destrukcyjni. A tego nie chcieliśmy.

Miasto, w którym żyliśmy, nie było zbyt duże, więc nie miałam wątpliwości, że nasze drogi jeszcze nie raz się skrzyżują. Mimo to nie chciałam, by każde spotkanie było niekomfortowe. Pragnęłam, byśmy zachowali godność oraz patrzyli na siebie bez żalu czy gniewu – bo przecież kiedyś się kochaliśmy. Chciałam móc swobodnie rozmawiać z byłym mężem, gdybyśmy wpadli na siebie na ulicy albo gdyby on wstąpił do kawiarni na popołudniową kawę. Nie zamierzałam dopuścić do tego, żebyśmy mijali się bez słowa.

Nigdy nie planowałam wyjechać z Golden Creek. Nie wyobrażałam sobie siebie w dużym mieście. Nawet do niego nie pasowałam i nie przepadałam za zgiełkiem panującym w metropoliach. Ceniłam sobie ciszę.

Mimo to nie można powiedzieć, że unikałam rozrywek czy imprez. Wręcz przeciwnie! Kiedy wchodziłam na parkiet, czasami trudno było mnie stamtąd ściągnąć... chyba że siłą... i raczej wynosząc na rękach.

– Chodź, odwiozę cię.

Usłyszałam obok siebie znajomy głos.

Otworzyłam jedno oko i spojrzałam na mężczyznę, który stanął przede mną.

– Zanim twój brat tutaj dotrze, zdążysz już wrócić do domu. Nie ma sensu go fatygować – dodał, a ja skinęłam tylko lekko głową.

W ciszy poszłam za mężczyzną w stronę samochodu. Nie miałam żadnego problemu, by wrócić do miasta z moim byłym mężem.

Znaliśmy się od dziecka. Ja i Elijah byliśmy w tym samym wieku, chodziliśmy razem do szkoły, a nawet klasy. Łączyła nas silna

i głęboka przyjaźń. Elijah zawsze był, gdy go potrzebowałam – wspierał, szanował i nie pozwalał nikomu powiedzieć o mnie złego słowa. Doceniałam to.

W pewnym momencie zdałam sobie sprawę, że moje uczucia do niego przekraczają granice przyjaźni. I naprawdę wydawało mi się, że go kocham. Nie wyobrażałam sobie życia bez tego człowieka.

Wtedy byłam przekonana, że będziemy ze sobą aż do końca.

Jednak po naszym rozstaniu nie miałam już pewności, czy aby nie pomyliłam przyjaźni z miłością. Czy nie byłam jedynie przyzwyczajona do jego obecności w moim życiu? W końcu to z nim pierwszy raz uciekłam ze szkoły, to przy nim płakałam, gdy pierwszy raz nie zaliczyłam sprawdzianu z matmy, to z nim co weekend jeździłam na rowerze i to on był pierwszym chłopakiem, z którym się całowałam. Elijah po prostu zawsze był obok, gdy go potrzebowałam. I to było dla mnie naturalne. Nie zamierzałam jednak nazywać naszego ślubu błędem. Bo nim nie był.

Elijah na zawsze pozostanie ważnym rozdziałem w mojej historii – takim, do którego nie wraca się z żalem, lecz z lekkim uśmiechem i czułością. Przeżyliśmy razem wiele dobrych chwil. Prawdziwych, ciepłych, niezapomnianych.

Ale nawet najpiękniejsze rozdziały w życiu czasem trzeba zamknąć, by móc otworzyć kolejne.

– Jakie masz plany na dzisiejszy wieczór? – zapytał, gdy otworzył mi drzwi od strony pasażera.

– Pójdę na imprezę. Muszę się upić.

– Z rozpaczy?

– Nie. Ze szczęścia. Nad czym niby mam rozpaczać? – Spojrzałam mu w oczy, stając przed nim.

Nie byłam pewna, co tak naprawdę chciał usłyszeć. Czy liczył na to, że będę rozpaczała? Ten rozwód trochę trwał... mimo że już dawno zaakceptowałam całą sytuację.

Elijah był niezwykle przystojnym mężczyzną – wysokim brunetem o błyszczących niebieskich oczach. Jego obecność wzbudzała zainteresowanie kobiet. Wiedziałam, że szybko znajdzie sobie kogoś nowego.

Wciąż byliśmy przecież młodzi. Mieliśmy dopiero dwadzieścia pięć lat. Przed nami było całe życie...

– Daj spokój, Elijah...

– Też miałem iść dzisiaj do klubu, ale w takim razie zabiorę chłopaków gdzieś za miasto. Domyślam się, że czułabyś się niekomfortowo.

– Nawet w takiej chwili będziesz o mnie dbał, prawda?

– Zawsze będę. To akurat się nigdy nie zmieni. Nawet jeśli za kilka lat zadzwonisz do mnie w środku nocy, to i tak odbiorę. Tylko wsiadaj już do środka, bo nie chce mi się tu stać. – Zaśmiał się cicho.

Gdy tylko ruszyliśmy, napisałam do brata, że jednak nie musi po mnie przyjeżdżać.

Miałam aż czterech braci. W dodatku starszych, więc to mnie spotkał los najmłodszego dziecka w rodzinie.

Czy mnie to cieszyło? Raczej nie...

Od kiedy pamiętam, nikt nie brał moich słów na poważnie. Zawsze traktowano mnie jak dziecko i czułam, że to się raczej nie zmieni. W pewnym okresie życia moi bracia zaczęli być wręcz zbyt opiekuńczy...

Nawet Elijah czasem odczuwał dyskomfort w ich towarzystwie. Miałam wrażenie, że nigdy nie uznawali go za członka rodziny. Akceptowali go, kiedy byliśmy tylko przyjaciółmi, ale jako mojego męża – już nie.

– Podrzuć mnie do kawiarni? – zapytałam, gdy dojeżdżaliśmy do miasteczka. – Muszę zmienić mamę, bo pewnie ma już dość siedzenia tam i udawania, że uwielbia wszystkich klientów.

Ledwo skończyłam mówić, a mój wzrok przykuł błyszczący sportowy samochód, który kompletnie nie pasował do naszych dziurawych jak szwajcarski ser dróg.

– Kto przy zdrowych zmysłach wjechał na nasze wypizdowie czymś takim? – Zmarszczyłam brwi. – Jakiś idiota chyba. Wjechać może i wjedzie, ale wyjedzie już raczej na lawecie. Zwariował...

– Może się zgubił i nawigacja go tu pokierowała? – zasugerował z rozbawieniem Elijah.

– Albo to turysta. – Westchnęłam dramatycznie. – Ale jeśli liczył na urokliwe brukowane uliczki i kawiarenki w paryskim stylu, to mam złą wiadomość...



ROZDZIAŁ I

Aylin

Spojrzałam na okno naszej kawiarni – neonowe światła w kształcie różowych kowbojek ozdabiały wewnętrzną stronę szyby. Uśmiechnęłam się pod nosem i otworzyłam drzwi. W powietrzu roznosił się zapach kawy. Ściany zdobiły delikatne, pastelowe wzory, a stoliki były udekorowane świeżymi kwiatami, które dodawały koloru. Kawiarnia nie była zatłoczona; w środku siedziało tylko kilku stałych bywalców. Pomachałam im i ruszyłam w stronę lady.

– Jestem – powiedziałam, rzucając spojrzenie na zaplecze, gdzie krzątała się mama.

Wyszła od razu i popatrzyła na mnie pytająco.

Wiedziałam, że jest ciekawa, jak poszła rozprawa. Choć nie miałam ochoty o tym rozmawiać, zdawałam sobie sprawę, że nie uniknę tego tematu. Niestety. A bardzo bym chciała.

Mama zamierzała nawet jechać ze mną do sądu, jednak nie potrzebowałam wsparcia. Ona przeżywała to o wiele bardziej niż ja i Elijah razem wzięci. Jakby jej świat się zawalił.

Wiele razy nas namawiała, żebyśmy o siebie walczyli i nie poddawali się tak łatwo. W pewnym momencie już nawet Elijah miał dość słuchania jej tekstów o tym, że da się jeszcze uratować nasze małżeństwo.

Nie każde małżeństwo można uratować. Czasem lepiej jest się rozstać. Kropka.

Takie przynajmniej było moje zdanie.

– Gdzie moje kowbojki? Powinny gdzieś tu być, bo w domu na pewno ich nie widziałam...

– Leżą w szafce – odparła mama, wskazując głową w kąt pomieszczenia. – Szczerze mówiąc, jestem zaskoczona, że nie pojechałaś w nich na rozprawę. Przecież jesteś uzależniona od chodzenia w tych butach.

Nie będę kłamać – miałam na ich punkcie małą obsesję. Całe miasto mnie z nimi kojarzyło. Gdyby ktoś miał opisać mnie jednym słowem, to właśnie ten element garderoby byłby najbardziej odpowiedni.

– Chciałam wyglądać profesjonalnie. – Wzruszyłam ramionami, wsuwając buty na stopy. – Byłoby trochę dziwnie, gdybym w nich pojechała.

– Z kim wróciłaś?

– Elijah mnie przywiózł.

Miałam na sobie białą sukienkę, więc buty mi do niej idealnie pasowały. Włożyłam je i przejrzałam się w lustrze, unosząc lekko nogę, by sprawdzić, czy każdy detal wygląda perfekcyjnie.

Zerknęłam w odbiciu na mamę. Jej spojrzenie wyrażało coś między ciekawością a troską. No i było w nim też trochę niecierpliwości. Czułam, że ma spisane w głowie pytania, które chce mi zadać, i to sprawiło, że moje serce zabiło nieco szybciej.

Na pewno było mi dziwnie wrócić do domu rodzinnego. Nie byłam przekonana, czy razem z tatą są zadowoleni z tego faktu.

Z Elijah nie mieszkaliśmy razem już od kilku dobrych miesięcy w oczekiwaniu na rozwód. Nie byłam też w stanie kupić żadnego domu, dlatego zdecydowałam się na powrót do rodziców. Zastanawiałam się, czy to krok naprzód, czy raczej wstecz.

Jednak dokąd miałabym pójść?

Nie chciałam przecież mieszkać na zapleczu kawiarni, choćby dla zachowania pozorów niezależności. Rodzice pewnie nawet by mi na to nie pozwolili. Czasem zdarzało mi się tam nocować i wiedziałam, że niezbyt im to odpowiada. Ciągłe mówili: „A co, jeśli będzie jakieś włamanie i ktoś zrobi ci krzywdę”?

Usłyszałam swoją ulubioną muzykę, więc automatycznie klasnęłam w dłonie w tym momencie, w którym kłaśnięcie było słyszalne w piosence.

– Dzień dobry, Aylin. – Rozbrzmiał znajomy, ciepły głos pana Williamsa.

Przeszłam na salę i zobaczyłam go siedzącego przy stoliku.

Mężczyzna był naszym stałym klientem, a jego obecność nadawała kawiarni wyjątkowy klimat. Śmiało mogliśmy go nazywać przyjacielem rodziny. Często spędzał z nami niedziele po tym, jak jego żona zmarła. Cieszyłam się z jego odwiedzin, nawet jeśli co tydzień opowiadał te same historie. Mogłam słuchać ich w kółko. Trafiła mu się miłość jak z bajki.

Ja też chciałam, żeby mój mąż mówił o mnie właśnie z taką czułością.

– Dzień dobry, panie Williams. Miło pana widzieć.

– Może chociaż pan coś z niej wyciągnie, bo mi nie chce nic powiedzieć – mruknęła mama, stając obok mnie. – Widzi pan, jaką mam córkę? Zdradź nam cokolwiek, Aylin. Nie możesz tak wszystkiego zachowywać dla siebie.

– Było normalnie. – Wzruszyłam ramionami. – Elijah przywiózł mnie tutaj... Zostaniemy przyjaciółmi. Tyle. Nie pokłóciliśmy się na

sali ani razu. Szanujemy się wzajemnie. Nie chcę o tym rozmawiać. Zamknęłam ten etap i jestem wolną młodą kobietą. A teraz świat stoi przede mną otworem. Prawda, panie Williams?

– Oczywiście, kochana. Całe życie przed tobą. Na pewno jeszcze się zakochasz. A zrobiłabyś mi kawkę?

– Pewnie. Już robię.

Zabrałam się do przygotowywania kawy. Nuciłam piosenkę, a moja noga ruszała się w rytm muzyki, dopóki nie usłyszałam dzwonka przy drzwiach, informującego o nowym kliencie. Dotarł do mnie odgłos ciężkiego oddychania, jakby ktoś właśnie przebiegł maraton, więc nie musiałam się obracać, by wiedzieć, kto przyszedł.

Dahlia.

Moja przyjaciółka jeszcze z czasów szkolnych.

– Żyjesz...?

Uśmiechnęłam się pod nosem, słysząc jej głos. Zawsze potrafiła wywołać u mnie uśmiech, nawet w najciemniejszych chwilach. Uwielbiałam tę dziewczynę i miałam nadzieję, że nasza przyjaźń nigdy się nie skończy. Rozumiałyśmy się bez słów. Wystarczy, że wymieniliśmy spojrzenia, i jedna wiedziała, co myśli druga.

– Ja żyję. On nie.

– Przeczuwałam, że tak się to skończy. Aylin, Aylin... Gdzie go zakopujemy?

– Dahlia! – Rozległ się surowy głos mamy, która najwyraźniej usłyszała więcej, niż byśmy chciały.

Ledwo byłam w stanie powstrzymać śmiech.

– Och, dzień dobry, pani mamo! – rzuciła z promiennym uśmiechem Dahlia, jakby przed chwilą nie planowała fikcyjnej zbrodni. – Pięknie pani dzisiaj wygląda, ktoś już to pani mówił?

Mama zmrużyła oczy, ale zanim zdążyła odpowiedzieć, Dahlia kontynuowała z miną niewiniątka:

– Specjalnie ubrała się pani na czarno? To żałoba po rozwodzie córki? Bo jeśli tak, to proszę się nie martwić. Bardzo dobrze, że się rozwiedli! Nie zasługiwał na nią. Bądźmy szczerzy...

Przejechałam dłonią po twarzy, bo już wiedziałam, że zaraz padnie coś, co może skutkować dożywotnim zakazem wstępu dla Dahlii do naszego domu.

– Znajdziemy dla pani lepszego zięcia, zobaczy pani. Pokocha go pani, a tym razem nawet zaproszą panią na ślub!

Nastąpiła chwila ciszy, podczas której mama spojrzała na mnie takim wzrokiem, jakbym to ja była odpowiedzialna za całą tę wypowiedź.

Nie można było jej przypominać o tym, że wzięłam ślub za jej plecami. Po tylu latach wciąż źle to znosiła.

To był temat tabu w naszym domu.

Jednak nie skomentowałam tego.

Bez słowa podeszłam do pana Williamsa, przed którym postawiłam filiżankę z kawą. Jego twarz, choć już nieco pomarszczona, wciąż emanowała ciepłem i przyjaźnią, której czas nie był w stanie zatrzeć.

– Może ciasteczko do tego? – zaproponowałam. – Mama upiekła dziś placek z jabłkami.

– Proponujesz mi go, bo wiesz, że nie będę umiał mu się oprzeć, prawda? Wiesz, że kocham wypieki twojej mamy, Aylin...

– Może. – Nieco większy uśmiech pojawił się na mojej twarzy. – To jak?

– Chętnie.

– Wychodzę – stwierdziła mama.

Myślałam, że dłużej wytrzyma w towarzystwie Dahlii, ale tym razem moja przyjaciółka szybko wyprowadziła ją z równowagi. A przecież i tak mama była już zdenerwowana tym całym moim rozwodem.

– Siedźcie tu sobie teraz same. Jedna bardziej irytująca od drugiej. Irytujcie innych, ja mam dość na dziś. Widzimy się w domu, Aylin. Wariatki dwie... – mruknęła jeszcze pod nosem. – Do widzenia, panie Williams!

– Uwielbia mnie – szepnęła Dahlia.

– Muszę ukroić ciasto dla pana Williamsa i zaraz ci wszystko opowiem – powiedziała do przyjaciółki, która nerwowo poruszała nogą, wpatrując się we mnie. Cierpliwość nie była jej mocną stroną. – Chcesz kawy? Na mój koszt. W końcu mamy piękny dzień, a wieczorem będzie jeszcze piękniejszy, jak tylko upiję się na imprezie.

– Dzisiaj zamierzasz pić?

– Tak. Zdecydowanie. Muszę gdzieś wyjść, bo nie dam rady siedzieć w domu. Rodzice będą ciągle pytać o rozwód i moje plany na przyszłość, a ja nie chcę o tym myśleć. A może już nigdy nie wyjdę za mąż? Kto wie? Nie wiemy przecież, co będzie. Albo poznam kogoś za dwa dni i zakocham się od pierwszego wejrzenia? Tak też może się przecież zdarzyć. Chociaż nie, w najbliższym czasie nie chcę wchodzić w żaden związek.

– Może znajdziesz sobie kogoś, tak wiesz... do łóżka – wyszeptała, żeby nikt jej nie usłyszał.

– Jak ktoś będzie miał się znaleźć, to się znajdzie. Ale na razie to ja chcę znaleźć wyłącznie święty spokój.

– Nuuuuda... Gdzie emocje? Gdzie dramat? Gdzie ta cała ekscytacja, że ktoś może cię w środku nocy porwać na randkę?

– Oglądasz za dużo filmów – mruknęłam tylko. – Sama byś sobie kogoś znalazła.

Zaniosłam starszemu mężczyźnie kawałek ciasta, po czym pociągnęłam za sobą Dahlię w stronę kuchni.

Była nieco wyższa ode mnie, miała gęste, ciemne włosy i równie ciemne oczy, więc trochę się od siebie różniłyśmy, bo ja byłam blondynką o niebieskich oczach.

– Przywiózł mnie tutaj Elijah. Żebym nie musiała czekać na brata.

Dahlia spojrzała na mnie z uniesioną brwią, zaskoczona.

– Tak po prostu cię tu przywiózł? – zapytała, jakby nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. – Jeszcze mi powiedz, że sam to zaproponował...

– No tak. – Kiwnęłam głową, ale czułam, że temat staje się coraz bardziej niewygodny.

Dahlia zamilkła na moment, patrząc na mnie uważnie, jakby chciała dociec, co dokładnie się za tym kryje.

– Myślisz, że wciąż mu zależy?

– Nie – odpowiedziałam od razu.

Byłam tego stuprocentowo pewna.

Elijah był po prostu miły. Nie tylko dla mnie, on ogólnie był miły dla ludzi. Czasami aż za bardzo, ale to już inna sprawa.

Zresztą skoro rozwiedliśmy się bez żadnych kłótni i dramatów, starając się pozostać w dobrych relacjach, uznał pewnie za stosowne, żeby zaproponować mi podwózkę do miasta. W końcu nic w tym złego, prawda? Oboje zmierzaliśmy w tę samą stronę.

– Nie ma takiej opcji, że wciąż mu zależy. Lubimy się i na pewno będziemy utrzymywać jakiś kontakt. Może nie będziemy ze sobą pisać o pierdołach, ale nieraz na siebie wpadniemy. To nie jest duże miasto. Prędzej czy później do tego dojdzie.

– A jak zaczniesz się z kimś spotykać i będzie zazdrośny? – drażyła temat.

– Nie będzie... Pewnie nawet znajdzie sobie kogoś szybciej niż ja. Jeśli już nie znalazł. Wątpię, że będzie czekał nie wiadomo jak długo. Na dziewięćdziesiąt dziewięć procent ma już w telefonie aplikację randkową.

– I ty też nie będziesz zazdrośna? – Wskoczyła na szafkę i uniosła brew, gdy trochę zbyt długo myślałam nad odpowiedzią.

– Nie będę. To znaczy... pewnie będzie to dość dziwne za pierwszym razem, jak zobaczę go z jakąś kobietą. Szczególnie jeśli będą dość blisko, ale życzę mu wszystkiego, co najlepsze. – Choć mówiłam to z przekonaniem, w głębi duszy czułam nutę niepewności.

– Miał wszystko, co najlepsze, Aylin. Ciebie. Ale z jakiegoś powodu cię nie doceniał.

– Doceniał mnie, Dahlia... Może nie jest jakimś ideałem i z pewnością nie był idealnym mężem, ale się starał. To dobry człowiek. Ja też nie byłam idealną żoną. Daleko mi było do tego, żeby nią być. Wydaje mi się, że go ograniczałam – powiedziałam, zerkając na salę kawiarni, żeby zobaczyć, czy nikt nie przyszedł.

Siedział w niej już jedynie pan Williams, który rozwiązywał krzyżówkę.

– Chyba zawsze chciał wyjechać do dużego miasta. – Westchnęłam cicho. – Został tutaj raczej tylko ze względu na mnie. To ja ciągle mówiłam, że chcę tu mieszkać i prowadzić kawiarnię. Nie wyobrażam sobie siebie w jakiejś metropolii.

– A jakbyś kogoś tak naprawdę pokochała? Nie wyjechałabyś stąd, gdyby cię poprosił? Jakbyś faktycznie straciła dla kogoś głowę?

– Ja...

Zawahałam się. Sama nie wiedziałam, co jej odpowiedzieć. To chyba zależałoby od okoliczności. Miałam przeczucie, że przynajmniej bym się nad tym poważnie zastanowiła, a nie z miejsca rzuciła: „Nigdy w życiu”. Bo przecież życie bywa nieprzewidywalne. Sytuacje się zmieniają, ludzie też. I czasem coś, co dziś wydaje się nie do pomyślenia, jutro okazuje się jedynym właściwym wyborem.

– Dzień dobry.

Męski głos przerwał naszą rozmowę w chwili, gdy w lokalu rozbrzmiał dźwięk dzwonka.

Przeprosiłam przyjaciółkę na moment i sięgnęłam po różowy fartuszek, żeby założyć go przez szyję.

Wtedy go zobaczyłam.

Stojący przy ladzie mężczyzna miał w sobie coś, co sprawiało, że trudno było oderwać od niego wzrok. Był brunetem, nieco wyższym ode mnie, z włosami zaczesanymi do góry. Pojedynczy kosmyk opadający na jego czoło przyciągał uwagę. Krótkie rękawy białej koszulki odsłaniały tatuaże zdobiące jego ramiona – wzory na skórze przykuwały wzrok, mimowolnie zatrzymując na sobie moje spojrzenie.

– Dzień dobry.

– Napiłbym się dobrej kawy – powiedział gość, unosząc lekko kącik ust.

– Dobrej nie mamy – odparłam z udawaną powagą. – Niestety... U nas wszystkie są przepyszne, więc tylko takie oferujemy.

Zaśmiałam się, a on odpowiedział mi szerszym, bardziej szczerym uśmiechem.

– Idealnie. A ma pani mrożoną?

– Tak. Z lodami?

– Może być.

Przeniósł spojrzenie na telefon, wpatrując się w ekran z taką intensywnością, jakby czytał coś wyjątkowo istotnego. Co jakiś czas poruszał lekko głowę, jakby analizował treść lub nad czymś się zastanawiał. Wyglądał na całkowicie pochłoniętego tym, co robił.

– Jakies ciasto do tego? Mamy świeże z jabłkami – zaproponowałam.

– Poproszę... – rzucił, nie podnosząc wzroku znad ekranu.

Nie byłam nawet pewna, czy usłyszał, co powiedziałam. Wyciągnął z kieszeni gotówkę i położył banknoty na ladzie.

Podałam mu kwotę za jego zamówienie i zaczęłam na głos liczyć pieniądze.

– Reszty nie trzeba – dodał, nie spoglądając na to, co robię.

– Ale tutaj jest...

– Usiądę przy oknie.
„...dużo za dużo”.

Nawet na mnie nie popatrzył. Bez słowa ruszył w głąb kawiarni i zajął miejsce przy stoliku najbliższej okna – tym, którego zawsze unikali stali bywalcy, bo przeciąg, bo słońce, bo ludzie z ulicy zaglądnęli przez szybę.

Wzruszyłam ramionami i zerknęłam na Dahlię, która stała w progu. Skrzywiła się, mierząc go wzrokiem, ale na szczęście nie mógł tego zauważyć.

Nie znałam go. Nigdy wcześniej go nie widziałam. A to było dość dziwne – w końcu w tym mieście znałam niemal każdego. Założyłam więc, że musi być turystą albo przyjechał odwiedzić rodzinę.

Zaparzyłam mu kawę, ukroiłam kawałek ciasta i zaniiosłam zamówienie do stolika.

– Proszę – powiedziałam uprzejmie, stawiając przed nim filiżankę. – Smacznego.

Nawet się uśmiechnęłam, ale on wydawał się całkowicie pochłonięty ekranem telefonu. Nie doczekałam się ani spojrzenia, ani słowa, więc po chwili po prostu odeszłam i zatrzymałam się przy stoliku pana Williamsa.

– I jak panu smakowało, panie Williams?

– Pyszne jak zawsze, Aylin. Nie zdążyłem zapytać twojej mamy, czy mogę przyjść jutro do was po jajka.

– Oczywiście. Zaraz dam jej znać, to żaden problem.

Pożegnałam się ze starszym panem, który właśnie się zbierał. W lokalu został już tylko jeden klient – mężczyzna, który niedawno przyszedł. Pozbierałam naczynia ze stolika i przetarłam blat, kiedy poczułam na sobie czyjś wzrok.

Nie przepadałam za tym uczuciem.

Zerknęłam w stronę kuchni, ale Dahlia już tam zniknęła, więc to nie mogła być ona.

Odwrociłam się powoli, kierując spojrzenie na gościa. Rzeczywiście, patrzył prosto na mnie. W jego wzroku było coś, co sprawiło, że poczułam lekkie napięcie. Nie niepokój, ale rodzaj niepewności – jakby próbował powiedzieć coś bez słów, a ja nie do końca potrafiłam to odczytać.

– Smakuje panu?

Patrzyłam przez chwilę w jego zielone oczy, zanim spuściłam wzrok na kawę, która przed nim stała. Czułam, że to właśnie dlatego mógł mi się przyglądać i czekać, aż zwrócę na niego uwagę.

– Tak, dziękuję. Rzeczywiście pyszna.

Więc jednak to nie dlatego... Uśmiechnęłam się lekko, niemal odruchowo, po czym odwróciłam się i ruszyłam z powrotem do kuchni, zostawiając go samego na sali.

– Jakiś burak – mruknęła Dahlia, odkładając telefon z wyrażonym zniesmaczeniem.

Na jej twarzy pojawił się grymas, który mówił wszystko.

– Ale dostałam napiwek. I to spory, więc możemy dzisiaj pić.

– Chociaż tyle. – Dahlia spojrzała na mnie, ale jej mina wciąż pozostawała nieco skrzywiona.

– A klientów miałam już tutaj różnych. Nie był niemiły, więc nie ma na co narzekać – dodałam, starając się nadać temu optymistyczną nutę, choć widziałam, że Dahlia nie była do końca przekonana. – Ty byś po prostu nie mogła pracować z ludźmi, bo każdy cię wkurza. Raz nam przecież tutaj pomagałaś, jak byłyśmy z mamą chore. Pani Garcia przybiegła wtedy do nas i błagała, żebyśmy szybko wracały do kawiarni, bo ona tak długo nie pociągnie.

– Była irytująca, okej? Już za to przeproszałam – wymamrotała, przewracając oczami. – Mogła być miłsza. To był mój pierwszy dzień!

– Przepraszam...

Odwrociłam się i spojrzałam na klienta, który podszedł bliżej. Zauważyłam wtedy delikatny kolczyk w jego uchu, co dodawało mu lekko niegrzecznego wyrazu.

– Coś nie tak?

– Nie, wszystko w porządku. To mój pierwszy dzień w tym mieście i zastanawiam się, czy jest tu jakiś lokal, do którego można pójść wieczorem i napić się czegoś mocniejszego.

Jego wzrok przeskakiwał między mną a Dahlią, która nagle nieco się ożywiła. W końcu my też wieczorem wychodziłyśmy, a wyboru zbyttnio w mieście nie było.

– To jak? – odezwał się, gdy trochę za długo milczałyśmy.

– Jest, oczywiście. Na końcu ulicy jest taki bar... Nie wiem, czy się panu spodoba, bo tam organizowane są wiejskie potańcówki. Drewniany parkiet... Rozumie pan – powiedziałam, dostrzegając jego markowe ubrania. Czułam, że raczej mu się tam nie spodoba. – Jeśli chodzi o kluby, to trzeba by było jechać do miasta. Jakies pół godziny drogi stąd.

– Nie, nie mam ochoty na kluby. Na końcu ulicy? Drewniany budynek? Chyba przejeżdżałam obok... Tak mi się przynajmniej wydaje.

– Właśnie ten – potwierdziła Dahlia. – Niech pan włoży coś nieco luźniejszego – dodała od razu.

Stał, patrząc na nas z lekkim zdziwieniem malującym się na twarzy. Nawet jego brwi nieznacznie się uniosły.

– Nie będzie się pan aż tak wyróżniał w tłumie. Sprawdzimy wieczorem, czy posłuchał pan naszych rad. – Uśmiechnęła się do niego.

– To panie też się wybierają?

– Oczywiście. Dzisiaj musimy z koleżanką trochę poświetować. W końcu mamy okazję.

Posłałam jej porozumiewawcze spojrzenie, żeby nie zdradzała mu więcej szczegółów. Wiedziałam, że byłaby do tego zdolna. Nie zamierzałam mówić na prawo i lewo o tym, że dopiero co się rozwiodłam.

– Rozumiem, więc do zobaczenia wieczorem. I ciasto było przepyszne, dziękuję. Mam nadzieję, że się jeszcze dzisiaj zobaczymy.

Miłego popołudnia – pożegnał się z nami, pozostawiając w nas nutkę ciekawości.

– Nie – mruknęłam, gdy tylko zostałyśmy same. – Nawet o tym nie myśl.

– Jest w twoim typie.

– Nazwałeś go burakiem.

– Każdego nazywam burakiem – odpowiedziała, wzruszając ramionami. – Wszyscy się już do tego przyzwyczaili.

– Weź go sobie, jeśli ci się podoba, Dahlia.

– Nie potrzebuję kolejnego buraka w swoim życiu. Mam ich już wystarczająco dużo w kolekcji.